



INFORMATOR

Gdąńskiego Klubu Fantastyki



83

marzec 1996

ZŁOTY METEOR 94

Im dłużej siedzę na stołku red. nacza Informatora, tym częściej nachodzą mnie wątpliwości, czy to, co w nim robimy, ma jakiegokolwiek znaczenie dla kogokolwiek. A może rzeczywiście jest tak, jak piszą o nas w Sfinksie, że teksty są czytelne tylko dla ich autorów, a pismo służy jedynie załatwianiu jakichś ciemnych interesów.

No bo z jednej strony Informator ma być „organem prasowym” GKF (co to oznacza?), a z drugiej przecież miewa jakieś ambicje publicystyczne. Piszemy o tym, co słychać w fandomie, zdajemy relacje z imprez, na które trafiają nasi współpracownicy i reklamujemy własne „produkty”. Ale komu to jest potrzebne? Większość listów trafiających do redakcji to sprostowania i temu podobne. Czyli ktoś się z naszym zdaniem liczy. Tyle, że nikt jeszcze nie podziękował za uzyskanie jakiejś informacji.

Być może przejmuję się bzdurami i lepiej by było, gdybym skupił się na swoich „zawodowych” obowiązkach, ale interesuje mnie Wasze, drodzy czytelnicy, zdanie. Jak odczytujecie naszą robotę? Czego oczekujecie po piśmie? Co jest do przyjęcia, a co absolutnie nie? Piszcie, jeśli Informator coś dla Was znaczy. Będzie to sprawdzian naszej wartości, więc potraktujcie sprawę poważnie.

A z okazji zbliżających się świąt Zmartwychwstania Pańskiego, składam Wam gorące życzenia, aby i w Was zmartwychwstało to wszystko, co podczas tak długiej zimy obumarło, a przede wszystkim radość, optymizm i zadowolenie z życia.

P. S. Już za osiem miesięcy jubileuszowy, X Nordcon! Zapowiada się wspaniała zabawa.

naczelny

FELIETON AKTUALNY

Pamięci Irka Reglińskiego i Wojtka Króla...

Niebezpieczna to rzecz w Rzeczypospolitej - być studentem. Co prawda we wszystkich krajach nienawidzą ich policjanci, ale żeby wyrzucać owych z pociągów, czy strzelać do nich jak do kaczek, to już lekka przesada! Prawda, że mogło to spotkać każdego, trafił jednak chciał, iż padło na zaków. Być może fakt zabicia dwóch młodych, wartościowych ludzi wstrząśnie opinią publiczną i wymusi tak potrzebną poprawę stanu bezpieczeństwa, ale to nic innego jak tylko leczenie objawów. Choroba zaś dalej, w najlepsze, będzie nas toczyć.

Nikomui bowiem nie przychodzi do głowy, by zastanowić się poważnie, dlaczego wzrasta przestępczość i w jaki sposób jej zaradzić.

Nie chcę się wymądrzać po próżnicy, ale o niektórych sprawach trzeba pisać nawet w Informatorze GKF. Dlatego, pozwólcie, przedstawić mi swój pogląd na tę sprawę.

cd na stronie 8

MARCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się 9 marca 1996 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

1. Sprawy personalne

a) Zmiany funkcyjne

- do Zarządu GKF wpłynęło pismo Roberta Szewczyka, w którym prosi o zwolnienie go z funkcji prezesa KF „Angmar”. Zarząd dymisję przyjął. Zarząd KF „Angmar” mianował prezesem KL dotychczasowego wiceprezesa Michała Narczewskiego. II wiceprezesem KF „Angmar” został mianowany Dariusz Kostyszyn.
- nowym prezesem KF „Armageddon” został Kamil Pabich.
- Dariusz Kostyszyn został mianowany zastępcą szefa Działu Gier Strategicznych.
- Karolina Kordel i Aleksandra Marczyńska zostały mianowane zastępcami szefa Działu Bibliotecznego.

b) Mianowanie członków rzeczywistych GKF

Na wniosek Lorda Protektora II LIG-i „Dagobah”, Zarząd mianował Michała Wojtysiaka członkiem rzeczywistym GKF.

c) Skreślenia z listy członków GKF

Za niepłacenie składek zostali skreśleni:

LIG-a „Dagobah” - Krzysztof Józwiak;

KF „Angmar” - Jerzy Zieliński, Maciej Chełminiak, Radosław Jędrzejewski, Grzegorz Lipski.

d) Urlopy organizacyjne

Artur Karwacki z KF „Angmar” otrzymał urlop na II kwartał 1996.

2. Sprawy finansowe

a) Skarbnik GKF przedstawił rozliczenie finansowe za rok 1995. Zarząd rozliczenie zatwierdził.

b) Skarbnik przedstawił rozliczenia za styczeń i luty 1996. Omówił też aktualną składkopłatność i stan subkont KL-ów i KS-ów.

c) Zarząd GKF ustalił (od 1 marca 96) wysokość diety podczas wyjazdów służbowych na 7,40 zł.

d) Prezesi KL-ów zgłosili wielkości składek klubowych w II kwartale 96:

NKF „Abrael” - 0; KF „Angmar” - 3 zł; KF „Armageddon” 1 zł; EKFT „First Generation” - 0.

3. Imprezy

a) W dniach 29-31 marca 96 KF „Angmar” wraz z UG organizuje seminarium filmowe pt „Oblicza kina grozy”.

b) W dniach 26-27 kwietnia 96 KF „Angmar” organizuje imprezę pn. MORGUL PARTY.

c) W dniach 27-28 kwietnia LIG-a „Dagobah” organizuje Lordowską Imprezę Totalną DNI Z FANTASTYKĄ.



Walne Zebranie w EKFT: NIHIL NOVI SUB SOLE

W przeciwieństwie do innych klubów (absolutnie nie wytykając nikogo palcami), EKFT odbywa swoje walne zebrania tylko dlatego, że wymaga tego Statut GKF. Zebranie, które miało miejsce 9 marca 1996 r., również nie wzbudziło specjalnych emocji. Rozpoczęte, co prawda, z dwudziestominutowym opóźnieniem, sprawnie poprowadzone przez ustępującego prezesa Mariusza Czacha, zakończyło się po niespełna trzech kwadransach. Prezes podał Zarząd do dymisji i poprosił o absolutorium, które też zostało mu udzielone mimo braku pisemnego sprawozdania finansowego. Błyskawicznie wyłoniono Komisję Skrutacyjną, na listę pretendentów do prezesury wpisano Mariusza Czacha i Janusza Piszczka, po czym przeprowadzono głosowanie - wszystko bardzo sprawnie i bez potknięć czy zawahań. Prezesem wybrany został na kolejną kadencję Mariusz (gratulacje!), który następnie, zgodnie z ordynacją wyborczą, dokooptował pozostałych członków zarządu klubu. I tak: wiceprezesurę objął Janusz Piszczek, szalenie odpowiedzialne stanowisko kwatermistrza Andrzej Lisowski, na funkcję skarbnika Mariusz wyznaczył sam siebie. Potem jeszcze stary/nowy Prezes wygłosił... przepraszam: próbował wygłosić exposé, ale Jego słowa utonęły w brzęku szkła i rozgwarze rozmów. Walne Zebranie niepostrzeżenie przeszło w to, co stanowi istotę i jądro spotkań w EKFT: towarzyską integrację członków klubu.

I tak oto formalnościom stało się zadość.

Catarzyna Manikowska

URODZINY

NIE TO, DRODZY KWIETNIOWI SOLENIŻANCI, ŻE PRZYMROZKI. NIE TO, ŻE ŚNIEG I GRAD. UWIERZCIE NAM: WIOSNA MAJEM WRÓCIĆ. W NAJGORSZYM PRZYPADKU: CZERWCEM. CZEGO I WAM ŻYCZYMY!

REDAKCJA „INFORMATORA” I ZARZĄD GKF

2	ANDRZEJ LISOWSKI	25	GRZEGORZ SKORECZNY
	JERZY MIKSZA		JAROSŁAW BIAŁKOWSKI
3	DARIUSZ KOSCIUSZYŃ		MARCIN JAGIELAK
	KAMIL SROKA		JAROSŁAW KOCARSKI
9	ADRIAN CHMIEŁARZ	26	MICHAŁ CELAREK
11	KRZYSZTOF MIŁOZIŁO	29	WITKCIUSZ KARMAŃSKI
	ADAM TOMASZUK	30	KRZYSZTOF BARTOSZEK
14	WALDEMAR POKROP		
15	KRZYSZTOF CIŚZEWSKI		
	ROBERT KARBOŃIAK		
17	MONIKA WIRÓBLEWSKA		
18	ARTUR KARWACKI		
20	PIOTR ROZENFELD		
23	ROMAN KŁOSOWSKI		
24	JOANNA BELLUON		



GLUPIA SPRAWA:

okazuje się, że papierosy
są bardzo zdrowe!



Wpadł mi do ręki egzemplarz *Nature* - miesięcznika naukowego (N°1[198]/96) wydawanego na Uniwersytecie Filadelfijskim. Dwaj biolodzy M. Hickman i T. Weiss przedstawili w nim swój artykuł o wymowie daleko wykraczającej poza dziedzinę nauk biologicznych.

Uczni zadali sobie trud przekopania historii chorób setek tysięcy pacjentów z większości szpitali w USA. Przeprowadzili dziesiątki tysięcy wywiadów i ankiet. Wyniki zostały poddane obróbce komputerowej i wyszły na jaw bardzo dziwne rzeczy:

Palenie zwiększa odporność organizmu ludzkiego na większość najgroźniejszych chorób XX wieku. Nawet tzw. palenie bierno jest bardzo wskazane.

Analiza statystyczna jednoznacznie wykazała, że palacze aktywni (PA) i palacze bierni (PB) rzadziej zapadają na kilkadziesiąt badanych przez uczonych chorób. Niżej przedstawiono wybrane przykłady.

Choroba	Spadek zachorowań u PA [%]	Spadek zachorowań u PB [%]
AIDS	18,6	12,8
Stwardnienie rozsiane	21,5	20,2
Choroba Alzheimera	11,4	5,6
Cukrzyca	31,7	19,5
Rak piersi	7,2	2,2
Chinofilia	67,0	44,4
Żółtaczka zakaźna	15,1	10,0

Uczni potwierdzili znany od dawna fakt, że palenie papierosów powoduje wzrost zachorowań na raka płuc i choroby układu krążenia.

Nie udało się dotąd stwierdzić, który ze składników tytoniu oddziałuje dodatnio na organizm ludzki. Badania są kontynuowane i dzięki sponsoringowi największych światowych producentów papierosów jest szansa, że zostaną uwieńczone sukcesem jeszcze w tym tysiącleciu.

Na zakończenie artykułu autorzy wysuwają bardzo daleko idące hipotezy. Twierdzą, że rozpowszechnienie się palenia tytoniu położyło kres (a przynajmniej zmniejszyło zagrożenie) takim plagom średniowiecznej Europy, jak dżuma, ospa, cholera, trąd i syfilis.

Badania trwają, ale pierwsze praktyczne wnioski są oczywiste. Trzeba skończyć ze zgubną propagandą antynikotynową, a wręcz przeciwnie - zachęcać ogół do palenia. Osoby, które z różnych przyczyn nie mogą zacząć same palić, powinny popierać palenie w swoim otoczeniu. Hasło „W każdej rodzinie choć jeden palacz” należy propagować w szkołach, mediach i z ambony.

Osobiście gratuluję sobie samemu. Dzięki silnej woli i intuicji naukowej, mimo ciągłych szykan i nacisków ze strony różnych ekofaszystów, nie rzuciłem palenia! Umrę zdrowszy!

Kapeć

SPOTKANIE Z FANTASTYKĄ

W dniu 25.02.96 Śląski Klub Fantastyki po długiej przerwie zorganizował jednodniową imprezę pt. „Spotkanie z fantastyką”. 5

Przerwa ta trwała od czasu odejścia poprzedniego prezesa Piotra Kasprowskiego, nie licząc próby podtrzymania Siliconu w 1990 roku oraz seminariów. Seminaria nie są jednak imprezami ogólnodostępnymi oraz ciekawymi dla zwykłych „zjadaczy fantastyki”.

W programie spotkania z fantastyką znalazły się trzy filmy wyświetlane na dużym ekranie: „Johnny Mnemonic”, „Kruk” oraz „Ochłani”.

Odbyło się także spotkanie z Piotrem W. Cholewą jako tłumaczem fantastyki. Rozmowa z Piotrem skupiła się wokół książki „Neuromancer”. Było też spotkanie z E. Dębskim i T. Kołodziejczakiem.

Ciekawie został zorganizowany konkurs wiedzy o fantastyce ponieważ uczestnicy za każdą dobrą odpowiedź otrzymywali książkę. W razie odpowiedzi błędnej nagrodą była rozlosowywana wśród publiczności. Gracze RPG mieli swoją salę tak samo jak miłośnicy komputerów, którzy mogli zapoznać się z rzeczywistością wirtualną (jak udało się dorwać do kasu!).

P.W. Cholewa stwierdził obecność ok. 200 osób (moim zdaniem mniej).

Spotkanie trwało od 11 do 20 i było udane. Jednak nic nie jest bez wad, a według mnie największą była cena wstępu 10 zł (100000 stzl). Uważam tak dlatego, że można porównać co za 15zł proponował PiN w ciągu pięciu dni.

Kaczka Kosiba

6 SOBOTA Z

...albo o tym, jak prosto i łatwo można osiągnąć satysfakcję *

9-go marca w Klubie Karuzela na Woli, gdzie odbyła się 6 sobota Kołodziejczaka, było miło a nawet bardziej. Jak „nawet bardziej” było miło? Bardzo.

Obejrzałam sobie „Tank Girl” (fajny film, polecam szowinistom oraz dziewczętom zahukany; ładne, żywe kolorki i szybka akcja), a potem...

No tak. Ale jak o tym pisać, kiedy to takie intymne... Stało się, straciłam niewinność - zagrałam. Przez bite pięć godzin grałam 17-letnią szlachcianką, która uciekła z klasztoru, i wyczyniała różne takie dziwne rzeczy - co tylko sobie człowiek zamarzy w systemie „Dzikie Pola”.

Po tej wielce udanej sesyjce RPG sumiennie mnie ruszyło, obejrzałam więc dokumentalny film o sowieckim programie lotów kosmicznych: film świetny, wstrząsający, nie do zapomnienia. Trzeba było już wracać do Tri City; ominął mnie „Blade Runner” po reżysersku, niestety.

W programie minikonwentu były spotkania z pisarzami, jakieś inne projekcje i Doom w sieci - ale co mnie to mogło obchodzić?! Pełnię szczęścia zapewnił mi skrawek dachu nad głową i obecność moich guru, tfu. mistrzów gry. Koniec, kropka.

Aleksandra

* pod warunkiem bycia rolplejem.



OBLICZA KINA GROZY

SEMINARIUM FILMOWE (29. 03. - 31. 03. 96.)

To był prawdziwy maraton, podczas którego wyświetlono 8 filmów (ok. 11 godzin projekcji), wygłoszono 4 prelekcje (prof. Anna Martuszevska, Katarzyna Kaczor, mgr Jerzy Szyłak, mgr Jan Plata-Przechlewski) i przeprowadzono 1 promocję książki - „Horror i Kino Nowej Przygody” J. Szyłaka. Ilość uczestników wahała się od 30 do 100 osób, a ile ogółem przewinęło się przez całe Seminarium - nie sposób policzyć. Impreza była dziełem studentów filologii polskiej UG: Andrzeja Puszkiewicza (ex-GKF) i Daniela Misterka. Współorganizatorzy: Uniwersytet Gdański, GKF i DKF „Miłość Blondynki”.

Garść szczegółów, gdyż nie możliwe jest opowiedzenie wszystkiego, co wydarzyło się w tym czasie.

Rozpoczęło się od promocji książki Jerzego Szyłaka, która przyciągnęła całkiem spore grono obserwatorów. Oprócz studentów pojawili się pracownicy nauki UG oraz przedstawiciele mediów. GKF pokazał się godnie. Inicjatywa serii Anatomia Fantastyki wzbudziła zainteresowanie i przychylność środowiska Uniwersytetu. Udało się skompletować Radę Programową i przyszłość tego przedsięwzięcia jawi się w jasnych barwach.

A po promocji rozpoczęło się prawdziwe szaleństwo.

Referaty wygłaszane w ramach Seminarium oscylowały wokół tematów wampiryczno-potworystycznych. Omawiano sposób odbioru figury potwora, zmiany zachodzące w recepcji opowieści grozy, ewolucję motywu wampira, inspiracje twórcze, aspekty filozoficzne zjawiska. Przyjęcie z jakim się spotkały, nie było szczególnie budujące, ale trzeba to zważyć na karb dość przypadkowej widowni, spragnionej głównie filmów.

Przejdźmy więc do meritum. Prawdziwą rewelacją był „Kwaidan” Kobayashiego. Piękny, malarski film, z wyszukaniem wdziękiem japońskiej kultury. Nieźle prezentowało się „Towarzystwo wilków” - oniryczna, psychoanalityczna baśń antydefloracyjna. Próbie czasu oparł się także „Vampir” Dreyera z 1935r. Podobnie wykorzystujący poetykę snu, bez efektów dźwiękowych, mroczny i duszny niczym koszmar. Bez żadnych rewelacji przeszły: „Frankenstein” z Karloffem, „Frankenstein” Branagha - film zdecydowanie chybiony, a prawdziwą pomyłką był obraz „Ludzie-koty” Tournera - prześlizgnięta Simone Somon nie jest wystarczającą motywacją, by nakręcić film.

Na zakończenie o dwóch filmach, które wywoływały salwy śmiechu. Po pierwsze „Dracula” z Lugosim, okazał się francuską dokrętką i niewiele miał wspólnego z amerykańskim oryginałem. Fatalne dialogi to jedno, ale tandetne dekoracje (zresztą

niekompletne), nietoperze na sznurkach, sposób filmowania twarzy Lugosiego, powodowały niekontrolowane wybuchy rozbawienia. Prawdziwą furorę zrobiła jednak „Godzilla” Hondy. Natrętne moralizatorstwo, napuszone dialogi, poziom pomysłów scenariusza, jakość efektów specjalnych i przypominające socrealizm: nasiadówki naukowców i żołnierzy, nomenklatura nazewnictwa, antywojenność, dały koktail wręcz porażający. Projekcję zakończyła burza oklasków. Dawno się tak dobrze nie bawiłem.

Sumując: bardzo udana impreza z mnóstwem niespodzianek. Niech załuje, ten kto nie był!

G.A.N.

PIPIDŻEJ SIĘ WKURWIŁ

(DOSŁOWNIE!)



Obok na pewno możecie przeczytać, Drodzy Państwo, relację z promocji książki Jerzego Szyłaka na UG. Było uroczo, ja też potwierdzam! Wracalem do domu w skowronkach (odwiedzenie po latach Alma Mater, wspomnienie młodości, zapach magdalenki etc...), póki nie otworzyłem „Czerwonego Karła” #9 na rozdziałiku nt. Elm Street, który gościnnie zamieściłem w monografii Jurka. I NAGŁA KREW MNIE ZALAŁA!

Właściwie w każdym artykule danym do wydawnictw GKFu trafiają się dwie-trzy literówki. Rozumiem: wydania amatorskie, brak korekty. Dwa razy znalazłem w swych tekstach tyle literówek i (co gorsza) poprzekręcanych wyrazów, że pozostał właściwie bełkot: tekst o Jezusie w „CK” #3 i relacja z ostatniego festiwalu filmowego w Gdyni w jednym z zimowych „Informatorów”. Rozumiem: przesyłam rękopisy, nie mam okazji adiuścić ich...

Ale to co zrobiono z „Pięciu brzytw Freddy’ego Kruegera” - jest skandalem. Nie jestem „przwrażliwiony na swoim punkcie, ale tego nie przepuszczę! Tekst do tej prestiżowej publikacji adiuściwałem osobiście - a Szanowny Przepisywacz-Partacz chyba w dupę sobie wpakował moje uwagi, bo nie poprawił ANI JEDNEGO BŁĘDU. Więc powtarzam, publicznie: Chaney miał na imię Lon, nie Leon, czerwoną farbę rozlewano na planie, nie na polanie; pamiętamy autobus oniryczny, nie oryginalny, podobnie z poetyką filmu; Krueger stał się ofiarą linczu, nie finału - to tylko najgrubsze wpadki, o kilkunastu literówkach nawet nie chce się pisać... A wszystkie były na „szcztotce” wyłapanie i zaznaczone czerwonym pisakiem!

Załuję, że straciłem wieczór na adiuściwanie „CK” #9, zamiast przesiedzieć go w fotelu, pijąc piwo, głaszcząc kota i słuchając np. Kaczmarek czy Turnau. I zastanawiam się, czy jest sens dawać dla GKFu cokolwiek podpisanego własnym nazwiskiem...

Jan Plata-Przechlewski

FELIETON AKTUALNY cd

Parafrazując Herbertową „Potęgę Smaku”, można by rzec: to kwestia Wiary, tak Wiary! Ale nie chodzi mi tu bynajmniej o wyznanie, lub nie tylko o to. Myślę o światopoglądzie w szerokim sensie. Na przykład lewicowe media pisząc o zamordowaniu Irka, „rozgrzeszały” sprawców ich pozycją społeczną (lumpenploretariat?) i kiepskim stanem majątkowym, imputując rodzicom studenta „zamożność”. Nie o to jednak trzeba tu drzeć szaty, że minęły się z prawdą tak bardzo, jak tylko było można, ale o to, że ubóstwem próbują tłumaczyć czyjeś zbrodnie! A od kiedy to stan majątkowy zwalnia kogoś od bycia człowiekiem?! Przerabialiśmy już problem bytu, co to określał świadomość. Niektórzy jednak nie wyciągnęli nauki z tej lekcji! Właśnie owo przeświadczenie, wraz z całym bagażem innych pomysłów socjalistycznej moralności, dziś daje nam się we znaki. Dołączmy tu także i ten fakt, że w ostatnich dwustu latach tylko przez niecałe trzydzieści mieliśmy własne państwo i świadomych swojej roli jego sterników. Ale to co dzieje się po roku 89 trudno nazwać czasem odnowy moralnej, niezbędnej po dwu wiekach demoralizowania przez różnych okupantów. Pomysły typu „gruba kreska” do reszty osłabiają wątłutę kręgosłup moralny Polaków. A jeśli dodamy do tego rozbudzony ponad miarę konsumpcjonizm, to otrzymamy obraz przejmujący. Ogromu spraw wiążących się z owymi zagadnieniami, nie sposób przedstawić w tym felietonie, tuszę jednak, iż rozumiecie już, co mam na myśli.

Socjalizm uruchomił całe zło, które może tkwić w człowieku, a które wyrasta z przekonania o bezwartościowości ludzkiego życia i z braku poszanowania dla prywatnej własności. Tamten ustrój może i nie był z gruntu zły, lecz mówi Pismo: „po owocach ich poznacie”. Towarzysze z władzy partii bronią go, mówiąc, że odbudowano kraj, dano ludziom pracę, możliwość awansu społecznego, itp. Faszyści także postawili swoje, zrujnowane po I Wojnie Światowej, kraje na nogi, tylko że dziś nikt tego nie poczytuje im za zasługi. Takie są obowiązki każdego, nawet najmniej normalnego państwa.

Najwyższy czas aby ci, co utopili ten kraj w polskiej krwi, trafili do więzień. Kiedy czerwoni kacykowie przestaną być bezkarni, a pospolite zbrodnie będą ścigane z należytą werwą i wrośnię ich wykrywalność, być może uda się zatamować ich powódź. Na tym jednak nie można poprzestać. Potrzebne są nam narodowe rekolekcje i powszechna spowiedź. Od nowa musimy uczyć się przyzwoitości i poszanowania prawa, przede wszystkim praw innych ludzi. Trzeba jednak pamiętać, że tolerancja to nie jest rezygnacja z Zasad, ale w imię tych Zasad rezygnacja z potępienia człowieka. Ale nie sposób tolerować czyichś występków, choćby najmniejszych! Wszystko musi na powrót stać się jasne i naturalne. Żadna „political correctness” nie zastąpi Prawdy i Słowa.

Na tym przyjdzie mi zakończyć. Obawiam się, że jeżeli dłużej rozwijałbym ten temat, za bardzo popadłbym w polityczne bagno. Przypomnę tylko, jako temat do rozważań, „oświecimskie” opowiadania Tadeusza Borowskiego, ateisty i komunisty, który pomimo swoich przekonań uważał, że nawet w warunkach obozu zagłady człowiek nie przestaje być CZŁOWIEKIEM i musi znieść swój los godnie! Kiedyś tego nie rozumiałem, a dziś po prostu mi wstyd. Mam nadzieję, że byłem jednym z ostatnich.

Ogan

Komentarz prezesa GKF:

Mam pretensję do reaktora naczelnego „Informatora”, że przyjmuje do druku materiały, które obarczone są dwoma grzechami głównymi: nie mają nic wspólnego z fantastyką i (co gorsza) mają charakter polityczny. U zarania GKF-u przyjęliśmy zasadę pełnej apolityczności i póki jestem prezesem, będziemy jej przestrzegać. Traktuję powyższy felieton jako przykład (ostatni!) niewłaściwej pracy redakcyjnej. Nie jest ważne, że poglądy Ogana są zgodne z programem pewnej skrajnie prawicowej, kanapowej partyjki - tak samo traktowałbym sprawę, gdyby ktoś przedstawiał w „Informatorze” koncepcje lewicowe czy też chadeckie.

10 Konwent Polskich Klubów Fantastyki NORDCON'96

I. TERMIN: 28 listopada - 1 grudnia 1996

II. MIEJSCE: Ośrodek Wypoczynkowy „HUTNIK”, Jastrzębia Góra

III. PROGRAM: spotkania autorskie, gry strategiczne, filmy, ZAJDEL, prelekcje, gry fabularne, conocone fandisco, Konkurs Strojów, loteria, gry komputerowe, księgarnia, LARP-y, piwo, Konkurs Fandomu, orgia w stylu starorzymskim, happeningi duże i mniejsze, etc.

Specjalna atrakcja: Sprawiedliwy Proces znanego demoralizatora młodzieży i dzieci, erotomana i antyfeministy Kościeja Papiginisa.

IV. OPŁATY:

1. Akredytacja - 15 zł (5 zł*) płatne do 31 sierpnia
 - 17,5 zł (10 zł*) płatne w okresie wrzesień-październik
 - 20 zł (15 zł*) płatne w listopadzie

* akredytacja dla członków GKF (nie podlega dotowaniu).

2. Noclegi - łóżko w pokoju 2,3,4 osobowym - 12 zł/noc
 - sala zbiorowa - 6 zł/noc.

3. Wyżywienie - obiad 7 zł, śniadanie i kolacja po 3,5 zł.

V. INFORMACJE DODATKOWE:

1. Ilość miejsc jest ograniczona!
 2. Warunkiem uczestnictwa jest wpłacenie na konto GKF akredytacji i kosztów noclegów oraz przysłanie zgłoszenia.
 3. Noclegi można też opłacić na miejscu, z narzutem 20 %.
 4. Po przekroczeniu limitu miejsc, wpłaty zostaną zwrócone - z potrąceniem kosztów przekazu.
 5. Osoby, które nie opłaciły akredytacji i nie przysłały zgłoszenia, nie będą przyjmowane na miejscu.
 6. Posiłki opłaca się po przyjeździe. Prosimy o zaznaczenie w zgłoszeniu chęci zakupu posiłków w czwartek 28 listopada. Obowiązuje wykupienie zamówionych posiłków.
 7. Konto GKF: PKO BP I O/Gdynia nr 19611-237451-132
 8. Informacja i adres do korespondencji: GKF, P.O.Box 76, 80-325 Gdańsk 37, tel. (058) 531073

✕ -----
ZGŁOSZENIE UCZESTNICTWA W 10 KPKF NORDCON'96

1. Imię 2. Nazwisko

3. Adres zameldowania i ew. adres korespondencyjny.....

5. Nazwa i numer dowodu tożsamości

6. Zamawiam noclegi:

☐	pokój
☐	sala zbiorowa

oznaczyć X

28/29	29/30	30/1
☐	☐	☐

7. Zamawiam posiłki w czwartek 28 listopada: obiad ☐ kolacja ☐

Data

Podpis

PREZES RADY NADZORCZEJ „OLIMP” sp. z o.o.



ZEUS GROMOWŁADNY

(zwany też JUPITEREM)

w swej łaskawej życzliwości do rodzaju ludzkiego i wszelakich innych istot
zapraszapółbogów, herosów, nimfy, syreny, faunów, satyrów,
centaurów, harpie, gigantów, cyklopów etc etc

oraz

ludy cywilizowane: Greków, Rzymian, Egipcjan,
Kreteńczyków, Chińczyków, Indusów

a także barbarzyńców

na

WIELKIE SATURNALIA

które odbędą się na górze Olimp (zwanej też Mount Hawk,
Hawklungda, Jastrzębjama, J-2, Macjastrzqb, Hawkdżaro etc)

ZGŁOSZENIE UDZIAŁU W SATURNALIACH

I. Imię II. Profesja

III. Rasa IV. Narodowość

**"ŚWIADOM JESTEM FAKTU,
 ŻE W PRZYPADKU BRAKU ODPOWIEDNIEGO STROJU,
 OTRZYMAM STATUS NIEWOLNIKA (NIEWOLNICY)
 - Z WSZELKIMI TEGO KONSEKWENCJAMI"**

Kilka uwag w sprawie kilku uwag

Dwa teksty Ogana, zamieszczone w kolejnych Informatorach GKF, sprawiły mi ogromną przykrość i to nie dlatego, że jestem zdania, iż publicysta powinien myśleć i czuć "politycznie poprawnie" (choć powinien), ale z tej racji, iż mam ogromny szacunek do słowa i jego mocy sprawczej. Ogan tymczasem używa słów do konstruowania wywodów nielogicznych, błędy w rozumowaniu natomiast pokrywa wysoce emocjonalnymi wykrzyknieniami, głównie pod postacią wyrazów obelżywych. Nie będę ukrywał, że pisząc zamierzam dokopać Oganowi bez pardonu i na swoje usprawiedliwienie powiem tylko, że zostałem przez (anonimowego - wstydliwie ukrytego za pseudonimem) autora tekstu "Zdrowie Pań" wezwany do tablicy z imienia i nazwiska. Zgłaszam się więc na wezwanie.

1. Ja i Ogan

Zacznę od podstaw, czyli od siebie. Jestem heteroseksualnym mężczyzną rasy białej, czuję się dobrze, jestem aktywny zawodowo i sprawny intelektualnie, i nie zauważyłem, by kiedykolwiek, jakakolwiek kobieta usiłowała umniejszać znaczenie mojego (skromnego) dorobku z powodu mojej płci. Bywałem oskarżany o seksizm lub antyfeminizm, ale zarzuty te płynęły z ust przedstawicieli płci obojga i nigdy nie założyłem a priori, że są bezzasadne, ale pytałem o przyczynę, dla której zostały wysunięte. Po ich rozważeniu zazwyczaj (choć bez przyjemności) stwierdzałem, że oskarżeniodawcy nie wyszali tych zarzutów z palca.

Niektóre z doniesień na temat "politycznej poprawności" bawia mnie, bądź irytują, na ogół jednak odnoszę się do nich podejrzliwie, gdyż sama idea "p.p." wydaje mi się słuszną, żadnej idei zaś nie uważam za godną potępienia przed jej poznaniem. Hasło "feminizm" nie kojarzy mi się z zawołaniem bojowym, ale z pewną postawą intelektualną i dlatego nie próbuję walczyć z poglądami feministycznymi, ale staram się je zrozumieć i przyswoić z nich to, co uważam za słuszne, prawdziwe i inspirujące. Idealem rozumowania jest dla mnie matematyczny dowód, składający się z założenia, tezy, dowodu i wniosku-konkluzji (w tej właśnie kolejności), Ogan tymczasem potępia w czambuł idee, których nie rozumie, wypowiada wojnę feminizmowi za to tylko, że jest i dyskusję prowadzi nie po to, by poznać prawdę, lecz w celu wygrania w tej wojnie. Sprowadza się to do tego, że przedstawia tezy i natychmiast przechodzi do konkluzji (najczęściej antyutopijnych), często przy tym powołując się na tajemnicze i utajnione związki pomiędzy przedmiotami, o których się wypowiada, co sprawia, że ogłupiały czytelnik (ja) musi przyjąć na wiarę jego twierdzenia, albo... ich nie przyjmować.

2. Ogan, Ziemkiewicz i inna swołocz

Ogan wygłasza kilka tez. Jedną z nich głosi, że kobieta nie może wysuwać pod adresem mężczyzny oskarżeń i już. Jest to dla Ogana tak ważna kwestia, że porusza ją dwukrotnie, przywołując jeden i ten sam przykład - książka Rafała Ziemkiewicza "Pieprzony los katarzyniarza" spotkała się z zarzutem głoszenia treści antyfeministycznych, ksenofobicznych i antysemitów, i zarzut ten wysunęła kobieta! W pierwszym tekście Ogana kobieta ta jest wymieniana z imienia i nazwiska, w drugim nazywana "wieszczką prozy menstruacyjnej". Przykład ten służy Oganowi do - bardziej implikowanego, niż wygłaszanego wprost - twierdzenia, że:

a) kobiety NAS upieprzają, posługując się nieuczciwymi argumentami;

b) literatura fantastyczna ginie, ponieważ krytyka już nie zajmuje się tym, co w tekstach jest, nie rozumie konwencji gatunku science fiction i w ogóle jest głupia, ale ma pióro w rękach, poparcie

tajemniczych ONYCH (płci żeńskiej) i tropi wszędzie takie ideofixy jak polityczne niepoprawności;

c) zwracanie uwagi na "polityczną poprawność" prowadzi do upadku tradycyjnych wartości chrześcijańskich.

Wnioski d, e, f) wypływają pośrednio z poprzedniego - Rafał A. Ziemkiewicz jest głosicielem tradycyjnych wartości chrześcijańskich, literatura science fiction tychże broni i je propaguje, kobiety natomiast są głupie i należy im prawnie zakazać pisanie.

Ogan ani nie przedstawia argumentów, których użyła autorka recenzji, ani z nimi nie polemizuje, w związku z czym podejrzewam, że nawet nie czytał tekstu Kingi Dunin "Panie Wołodyjowski! Larum grają! Marsjanie!" zamieszczonego w "Exlibrisie" (dodatek "Życia Warszawy") nr 85 z listopada 1995 roku. Tymczasem Kinga Dunin dokonuje drobniagowej analizy tekstu po to, by wykazać, że nie jest on fantastyką naukową, ale pamfletem politycznym i udowadnia, że istnieją w powieści wątki antysemitowskie, ksenofobiczne i wreszcie antyfeministyczne (choć tym problemem akurat autorka recenzji raczej się nie zajmuje, mimochodem tylko odnotowując absurdalność wyobrażeń autora o relacjach damsko-męskich). Według mnie problemem najważniejszym jest to, czy powieści Ziemkiewicza postawiono zarzuty słusznie, czy niesłusznie (uważam, że to pierwsze) i czy zarzut został wygłoszony ex katedra, czy uzasadniony (uważam, że to drugie). Ogana to nie interesuje. On nie chce prawdy, ale kagańca, którym zamknie pyski tym, co myślał inaczej niż on i Ziemkiewicz (czy Ziemkiewicz wie, co Ogan w jego imieniu wypisuje?). W imię obrony racji, których w żadnym ze swoich tekstów nawet nie próbuje udowadniać, sięga nie po argumenty, ale po wyzwiska. Kinga Dunin staje się "wieszczką prozy menstruacyjnej", ci zaś, co podzielają jej pogląd na książkę Ziemkiewicza (m.in. ja) zostają nazwani "inną swołoczą".

Nawiasem mówiąc, to że Ogan raz po raz wraca do książki Ziemkiewicza, budzi moje podejrzenie, iż uprawia on kryptoreklamę, niewiele mającą wspólnego z krytyką lub publicystyką.

3. Ogan i dwie wojny światowe

Wydawało mi się zawsze, że nie trzeba nikomu przypominać, iż mieliśmy dwie wojny światowe, że wiek dwudziesty to czas totalitaryzmów i obozów zagłady, i że najważniejszym problemem dnia dzisiejszego jest katastrofa ekologiczna, na skraju której stoimy. Tymczasem Ogan o tym nie pamięta. Z jego tekstu "Kilka uwag w sprawie języka" wynika, że wojny, holocaust i wycinanie lasów tropikalnych to fraszka w porównaniu z faktem, że osoby systematycznie obrażane w mowie i piśmie za to tylko, że są, jakie są, zaczęły się domagać, by nie obrażano ich przynajmniej tam, gdzie twórca mowy lub tekstu wygłasza poglądy w imieniu zbiorowości.

Sens "politycznej poprawności" właśnie do tego się sprowadza: nie wolno głosić poglądów antyfeministycznych, rasistowskich, uwłaczających mniejszościom narodowym, seksualnym i żadnym innym oraz obrażających uczucia religijne w publicznych środkach przekazu i tam, gdzie mają one charakter oficjalnego stanowiska zajmowanego przez naród. Taki pogląd na wypowiedź oficjalną uważam za słuszny, skoro konstytucyjnym prawem każdego Amerykanina ("polityczna poprawność" jest zjawiskiem amerykańskim - do nas docierają tylko jej odpryski) jest równość wobec prawa. Problem zaczyna się jednak w momencie, gdy należy ustalić, jakie sformułowania, kogo obrażają. Ci, którym "polityczna poprawność" jest nie w smak, wskazują na przypadki nadgorliwości w jej stosowaniu lub wręcz tworzą przykłady, będące sprowadzeniem idei do groteski. Powinniśmy jednak pamiętać, że propozycja usunięcia "Chaty wuja Toma" z zestawu lektur szkolnych jako książki rasistowskiej nie jest równoznaczna z propozycją, by dzieło to spalić. Chodzi tylko o to, by nie było ono lekturą obowiązkową dziecka i by nie służyło nauczycielom jako pomoc w kształceniu młodych umysłów. W kraju, w którym trwają zagorzałe spory o to, czy

"Popiół i diament" fałszuje obraz historii i w złym świetle przedstawia opozycyjne wobec oficjalnej władzy ugrupowanie polityczne, czy nie i czy w związku z tym może być lekturą szkolną w klasach maturalnych, powinniśmy bez trudu dostrzec różnicę skali problemu.

Amerykański polityk może mówić, że brzydzi się pedałstwem i że wszystkie baby są głupie. Żadna Policja Myśli go za to nie aresztuje, on jednak tego nie mówi, ponieważ idea "politycznej poprawności" polega na wyczuleniu ludzi - zwykłych użytkowników języka - na znaczenie słowa. Oni po prostu dostrzegą obrazę w jego słowach i potępiają go za to, w konsekwencji nie będą na niego głosować. Może nawet wniosą sprawę do sądu i zażądają odszkodowania za obrazę godności. Bo każdy człowiek ma prawo do poszanowania jego godności - Kinga Dunin i inna swolocz także.

Niewątpliwą zasługą nawoływania do "politycznej poprawności" jest uwrażliwienie na obecność "brzydkich słów" w języku, uświadomienie, że są one brzydkie - krzywdzące, obelżywe, nieadekwatne do tego, co chcemy nimi nazwać i idące w ślad za tym ograniczenie ich używania. Niewątpliwą wadą, związaną z polityczną poprawnością w USA jest fakt, iż żyją tam (jak wszędzie) ludzie nadwrażliwi i ci "przeoginają pałę". Tak, na przykład, w filmie "Unforgiven" nie pada ani razu słowo "Czarnuch", choć rasistowskie uprzedzenia wobec Murzynów były w dziewiętnastym wieku na porządku dziennym, zaś jeden z bohaterów tego westernu jest niewątpliwie Murzynem. W ten sposób - pod hasłem "politycznej poprawności" może dojść do fałszowania obrazu przeszłości, ale - zdajmy sobie z tego sprawę - reżyser i producent tego filmu (Clint Eastwood) nie jest ani Murzynem, ani kobietą, ani homoseksualistą, ani też członkiem żadnej mniejszości. To heteroseksualny mężczyzna rasy białej, który przejął się za bardzo ideami "politycznej poprawności" i mechanicznie zastosował je w dziele filmowym. W tym wypadku to nie polityczna poprawność, ale niedostatek myślenia są powodem przekłamania i to bezmyślność należałoby potępić. Ogan jednak nie nawołuje do tępienia bezmyślności, ale do potępienia w czambuł (bezmyślnie) idei, by nie mówić "brzydkich słów".

W rezultacie potępienia "politycznej poprawności" Ogan dochodzi do chwaleń neofaszystów, islamskich fundamentalistów i rosyjskich nacjonalistów. Bardzo możliwe, że uważa ich poglądy za słuszne i jedynie godne polecenia. Informator GKF nie jest jednak trybuną polityczną, Gdański Klub Fantastyki natomiast nie skupia w swoich szeregach członków żadnych ekstremistycznych ugrupowań. Z tego właśnie względu Ogan (pod pseudonimem, który nadaje mu pozór bycia everymanem) nie powinien, więcej - nie ma prawa chwalić tak bezkrytycznie swoich politycznych idoli i w ich imieniu lżyć tych wszystkich, którzy z ich poglądami się nie zgadzają. Protestując przeciwko temu karygodnemu procederowi jako człowiek związany z Gdańskim Klubem Fantastyki, publikujący (pod własnym nazwiskiem) w jego wydawnictwach i publicznie przyznający się do związków z tą organizacją. Domagam się, by Ogan - publicznie - przyznał się do błędu i przeprosił wszystkich, których obraził (z kobietami, dziećmi, Żydami wymordowanymi w obozach zagłady, ofiarami stalinowskich prześladowań, mną, Kingą Dunin i inną swoloczą łącznie). Domagam się tego w imieniu Gdańskiego Klubu Fantastyki, którego **nie uważam** za organizację neonazistowską, fundamentalistycznoislamską czy nacjonalistyczną i dlatego nie wstydzę się faktu, że jestem z nim związany. Brak przeprosin będzie zmuszony uznać za sygnał, że powinienem się zacząć wstydić i za dowód, iż działalnością GKF powinna zainteresować się prokuratura (wiem, że moje słowa wyglądają na "ostre przegięcie", ale staram się odpowiedzieć Oganowi dokładnie tak, jak na to zasługuje i jednocześnie staram się nie mówić o nim takimi słowami, jakich on sam używa).

4. Mowa i demagogia

Najbardziej boli mnie w tekście Ogana to, że on, polonista (rozpytałem się wśród znajomych

i wiem, kto ukrywa się pod tym pseudonimem, ale nie zdradzę jego tajemnicy nikomu, nawet Kindze Dunin i Rafałowi Ziemkiewiczowi) powołuje się na znajomość praw rządzących językiem po to tylko, by posługiwać się demagogią. Nie chodzi mi już nawet o to, że skutkiem zwicnięcia logiki wywodu obarczył "polityczną poprawność" (wynalazek amerykański) o upadek (w Polsce) takich tradycyjnych polskich wartości jak Kościół, Szkoła i Rodzina. Rzecz w tym, że Ogan manipuluje znaczeniami słów. Rozprawiając o języku oczyszczanym (mało skutecznie) przez "polityczną poprawność" ze wszelkich zwrotów zabarwionych rasizmem, seksizmem czy uprzedzeniami wobec innych ludzi, podyktowanych jedynie wiedzą o tym, że się od nas różnią (wniosek: są gorsi), Ogan mówi, że jest on "bezpłciowy".

W istocie, w walce o neutralność mowy chodzi o to, by język nie był odzwierciedleniem sposobu myślenia jedynie heteroseksualnego mężczyzny rasy białej, ale człowieka w ogóle. Byśmy (bezmyślnie) nie wyrażali pogardy dla kobiety niezamężnej, nazywając ją "starą panną". Byśmy dostrzegli pejoratywne zabarwienie znaczeniowe, jakie mają takie określenia jak "pedał", "panna z dzieckiem", "asfalt", a nawet "przyjaciółka" (Kiedy Jaś mówi: "Małgosia to moja przyjaciółka" to myślimy o czym innym niż wtedy, gdy wygłasza on twierdzenie "Grzegorz to mój przyjaciel"). W sumie, chodzi więc o to, by język nie oznaczał i nie wartościował płci wówczas, gdy nie chcemy go używać w tym celu, o to, by był on bez płci wpisanej w semantykę. Ogan wie o tym, bo głupi nie jest, ale dla określenia tego stanu rzeczy używa zwrotu "bezpłciowy", który w języku polskim jest synonimem określeń "nijaki", "bezwartościowy", "mdły". Tym samym sugeruje, że ciekawe wypowiedzi muszą być zabarwione seksizmem, rasizmem, antyfeminizmem i że takim wypowiedziom nie wolno wytykać, iż są "brzydkie", bo to jest właśnie język, w przeciwieństwie do mdłej paplaniny bab, w dupę jebanych obciagaczy drutów i innej swoloczy.

Ogan zapomina, że nikt nikomu nie zabrania mówić, jak chce. Przedmiotem społecznych dyskusji nie jest ani żywa mowa ulicy, ani poetyka wypowiedzi indywidualnego człowieka. Każdy może używać takich określeń jak "stare pudło", "niezła dupa", "suka" czy "pojeb", a także wielu innych - od wyboru do koloru. Nawet pisarz ma prawo posługiwać się takimi zwrotami, na jakie ma ochotę. Chodzi tylko o to, by każdy wziął na siebie odpowiedzialność za własne, prywatne poglądy, umiał je oddzielić od prawdy i potrafił przyjąć oskarżenie o to, że używa "brzydkich" wyrazów, wówczas, gdy inny człowiek (nieważne jakiej płci, wyznania, czy orientacji politycznej lub seksualnej) mu to wytknie. Jeżeli pisarz używa określeń antyfeministycznych, ksenofobicznych i antysemitkich, to wątpię, by używał ich nieświadomie, ponieważ do jego obowiązków należy świadome panowanie nad materia słowa. W związku z tym powinien na wysuwane wobec siebie zarzuty odpowiedzieć: "To są moje poglądy i biorę za nie odpowiedzialność. Jestem antyfeministą i nacjonalistą, i jestem z tego dumny". Wątpię, by ktoś go za to aresztował, choć zapewne część osób (w tym kilku wydawców) przestanie go czytać. Jeśli jednak pisarz powie: "To nieprawda, że jestem antyfeministą i nacjonalistą", natomiast jego tekst powie czytelnikowi, co innego, znaczy to, że pisarz kłamał, kłamał świadomie. Jego kłamstwo było podwójne. Chciał nabrać tych, którzy nie kupiliby jego książki, gdyby znali prawdę i tych, którzy i tak by ją kupili. Tym drugim zaserwował kłamstwo gorsze, bo polegające na twierdzeniu, że wyłożone w tekście poglądy antyfeministyczne i nacjonalistyczne wcale takie nie są, że są to poglądy neutralne, takie, jakie mają wszyscy, z inną swoloczą łącznie.

Z prawa do głoszenia swoich prywatnych poglądów wyłączani są - i powinni być - ci, których społeczeństwo (zbiorowość nader zróżnicowana) zatrudniło, by na temat tej zbiorowości i poszczególnych grup, które ją tworzą, głosili poglądy cudze lub nie głosili żadnych. Owo przymusowe milczenie obejmuje przedstawicieli władzy, dziennikarzy, nauczycieli a nawet księży. Nie jest ono całkowite - każdy z nich ma możliwość wygłaszania własnych opinii, warunkiem jest jednak to, by nie głosił ich w imieniu instytucji, którą reprezentuje. Żyjąc w poprzednim ustroju,

mieliśmy za złe władzy to, że decyduje za nas, jaki mamy mieć światopogląd, że przedstawia nam informacje opatrzone wskazówkami interpretacyjnymi, że każe nam przyswajać nie wiedzę o faktach, ale opinie na ich temat. Chcieliśmy myśleć po swojemu i wiedzieć swoje. Za warunk konieczny wolności uważaliśmy, że nikt nie będzie myślał za nas i wypowiadał opinii w naszym imieniu. Nadal tego chcemy i dlatego oczekujemy, że ludzie publiczni będą powściągliwi w wyrażaniu swoich opinii. Ogan domaga się powściągliwości od krytyki, krytyka oczekuje od pisarzy pewnej rozwagi w wyrażaniu opinii, pisarze patrzą z krytycznym dystansem na świat, czytelnik ma prawo do nieufności i wobec literatury, i wobec krytyki, i - w gruncie rzeczy - sam sobie będzie winien, jeżeli da się oszukać. Słowa bowiem tak samo brzmią, niezależnie od tego, czy mówią prawdę, czy nie.

W książce Ursuli Le Guin "Czarnoksiężnik z Archipelagu" moc kreacji ma tylko prawdziwa mowa. Ten, kto się nią posługuje nie może kłamać. Każdy inny język pełen jest oszczerstw, wykrętów i pospolitych oszustw, dlatego nie ma żadnej mocy. W którymś momencie swojego tekstu "Kilka uwag w sprawie języka" Ogan porównuje siebie do Pana Boga, który tworzył Wszechświat i zamieszkujące go stworzenia, posługując się mocą Słowa. Nie wytykam Oganowi megalomanii, wręcz przeciwnie, życzę mu, by kiedyś osiągnął w mowie i piśmie sprawność pozwalającą mu na kreowanie światów, bo drogą do niej jest mówienie prawdy, całej prawdy i tylko prawdy...

Pan Bóg stworzył Człowieka. Inną Swołocz stworzyło kłamstwo.

Agnieszka Sylwanowicz: JESTEM ZASKOCZONA!

Ku mojemu zaskoczeniu, moi korespondenci z różnych stron Polski zaczęli się ze mną dzielić opiniami na temat mojego tekstu w Informatorze 81. Zaskoczeniu, bo tekst ten był prywatnym listem do Krzysztofa Papierkowskiego, wysłanym nawet, o ile pamiętam, na jego prywatny adres. Mimo że egzemplarz autorski jakoś do mnie nie dotarł, ja ów INFORMATOR zdobyłam i rzeczywiście ujrzałam w nim mój list, zamieszczony bez mojej wiedzy, zgody i pierwszego akapitu, wskazującego na jego prywatny charakter. Być może sama tu zawiniłam, bo nie napisałam wyraźnie, że list nie jest do publikacji, ale nauczono mnie, że listy adresowane do siebie można dawać do czytania innym tylko wtedy, kiedy ich autor wyrażnie się na to zgadza. Nie chciałam publikować tego listu nie dlatego, żebym wstydziła się swoich poglądów, ale głównie dlatego, że nie chciałam z moich uwag robić sprawy publicznej, a już, Boże broń, dostarczać kolejnym pretekstu do podsycania rzekomych niesnasek między GKF i SKF. Chciałam jedynie zwrócić Papierowi - jako organizatorowi PiN-u - po cichu uwagę na kilka spraw, które być może umknęły mu w ferworze organizowania imprezy. Tak więc - po prostu protestuję.

Sądząc po tytule „Listy o PiN-ie” mój nie był jedyny i dlatego mam nadzieję, że terminy „wrzask” i „jazgot”, choć zamieszczone bezpośrednio pod nim, jego nie dotyczyły, tym bardziej, że napisałam go w tonie dość zrównoważonym. Tym razem proszę o wydrukowanie mojego listu.

Agnieszka Sylwanowicz

CHCĘ SIĘ WYTŁUMACZYĆ TŁUMACZOWI....

Tłumaczenia wydrukowanego w ostatnim „Kaczkowisku” fragmentu „Mostu utraconych pragnień” dokonał nasz niezawodny tłumacz Marek Michowski.

Mimo starań przed wydrukowaniem numeru nie udało mi się tego ustalić. Marku, wybaczyć proszę - Twoje dzieło translacyjne jest już tak ogromne, że nawet Prezes GKF go nie ogarnia...!

/jpp/

POSYPUJĘ GŁOWĘ POPIOŁEM...

Nagabiłem sobie u wielu. Czas na przyznanie się do winy i na karę.

do AGNIESZKI SYLWANOWICZ

Droga Agnieszko

Red. nac. „Informatora” nic tu nie zawinił. Cykl o PiN-ie opracowałem osobiście i Grzesiu wziął go w najlepszej wierze do druku.

Sporo osób pisało do mnie, na różny sposób, na temat PiN-u. Miałem do dyspozycji pełną gamę wypowiedzi: od niewybrednych paszkwili, zionących wściekłością i nietolerancją lub WC - poprzez utwory muzyczne i poetyckie - do bezkrytycznej chwały PiN-u (niekiedy aż do mdłości).

Potrzebowałem do kompletu wyważonej, inteligentnej wypowiedzi - i wybrałem Twój list. Z reguły ludzie piszą do mnie, chcąc aby ich listy były publikowane. Przepraszam Cię, że z rozędu Twój list potraktowałem tak samo.

do JANA PLATY-PRZECHELEWSKIEGO

Drogi PiPiDżeju

Podobnie jak Ciebie, mnie również wkurwia fakt, że coś co mogło być zrobione dobrze (ba, nawet idealnie) - zostało spieprzone. Tym bardziej jestem wkurwiony, że jest to moja ewidentna wina. Osobiście wprowadziłem do komputera wszystkie poprawki do Twojego tekstu, ale nie sprawdziłem, czy ten półgłówek (tj. komputer) je zapamiętał. Nie sprawdziłem również końcowego tekstu CK # 9 przed oddaniem do druku. Usprawiedliwić mnie może (ale oczywiście nie usprawiedliwia) jedynie fakt, że w tym czasie miałem nieszczęście w rodzinie.

Skoro jest wina - musi być i kara. Na najbliższym posiedzeniu Zarządu GKF zamierzam podać się do dymisji: jako naczelny „Czerwonego Kartą” i jako szef Działu Wydawniczego.

Krzysztof Papierkowski

INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI #83

ADRES GKF : Gdańsk Przemyśle, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 19611-237451-132

Redakcja : Grzegorz Szczepaniak (red. nac.), Krzysztof Ciszewski (red.tech.)

Współpraca : Krzysztof Papierkowski

Nakład 250

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE